

ARCYDZIEŁEM W KRYZYS

ANNA PIECHACZEK

Jesienią, kiedy bessa na parkiecie szalała już w najlepsze, Ferrari zaprezentowało nowy model – California. Cena podstawowa samochodu wyniosła bagatela ok. 190 tys. USD. W przeciągu dwóch kolejnych tygodni sprzedano 5 tys. egzemplarzy, co pokrywa dwuletnią produkcję tego modelu.

Czy to znaczy, że kryzys ominął branżę motoryzacyjną? Obserwując przypadki Chryslera czy Forda, trudno pozytywnie zweryfikować tę tezę. Przyczyn tak dużego zainteresowania należy raczej upatrywać w tym, że California jest po prostu motoryzacyjnym arcydziełem.

Podobnie jest na rynku sztuki. Na rarytasy popyt jest zawsze – niezależnie od bieżącej koniunktury gospodarczej. Druga połowa minionego roku dała temu wyraz. Mimo że generalnie w 2008 sprzedano więcej obiektów aniżeli rok wcześniej, w drugim półroczu, zwłaszcza w listopadzie i grudniu, obrazy częściej spadały z licytacji. W przeważającej części były to jednak prace klasy średniej.

Rekordowy październik

9 października 2008 roku miała miejsce Wielka Aukcja Sztuki zorganizowana w wyniku połączenia sił domu aukcyjnego Polswiss Art i Desy Unicum. Przyciągnęła tłumy, jakich od dawna podczas tego

Dopóki istnieje Polska, dopóty Chełmoński czy Brandt zawsze będą w cenie. Ich wartość jest gwarantowana przez kulturę i historię kraju.

rodzaju wydarzeń nie widziano. Swoją rolę w wielkim powodzeniu aukcji, z jednej strony niewątpliwie miały szeroko przekazywane w tym czasie przez media informacje o tym, że prawie połowę oferty stanowiły prace ze zbiorów twórcy Prokomu, Ryszarda Krauzego, ale z drugiej – niebywale istotniejszej – fakt, że na aukcji pojawiły się prawdziwe arcydzieła najwybitniejszych polskich malarzy.



Kazimierz Mikulski, *Dziewczyna ze szpilką*, Agra Art 16.11.2008, 140 000 zł (cena wywoławcza 45 000 zł).

Źródło Agraart.pl

Najdrożej sprzedaną pozycją okazał się „Portret Zdzisława i Bolesława Włodków jako dzieci”, stanowiący wczesną pracę Jana Matejki. Obrazy olejne mistrza są wielką rzadkością na rynku aukcyjnym. Dlatego kiedy już się pojawiają, niezmiennie budzą spore



Kazimierz Mikulski, *Nocne czuwanie. Niedługo świt*, Nautilus 29.11.2008, 72 000 zł (cena wywoławcza 24 000 zł).
Źródło Artinfo.pl



Leon Wyczółkowski, *Rybak*, pastel, płótno, Polswiss Art, 14.12.2008, 605 000 zł (cena wywoławcza 250 000 zł).
Źródło Artinfo.pl

Dlaczego warto inwestować w sztukę

Źródło: Archiwum prywatne



Dla osób, które jednak podejmą wysiłek zapoznania się z tym dosyć egzotycznym dla przeciętnego inwestora rynkiem, tego rodzaju przygoda może okazać się atrakcyjna. Konrad Szukalski, wiceprezes Domu Aukcyjnego Agra-Art, wskazuje na kilka jej istotnych aspektów:

1. Dzieła sztuki dawnej bardzo dobrze przechowują wartość – dlatego przez setki lat były elementem tezauryzacji społeczeństw. Nie dewalują się, ponieważ ich punktem odniesienia są wartości niematerialne związane z historią, kulturą danego państwa (regionu lub nawet świata) oraz z uniwersalnym i ponadczasowym kryterium estetyki.
2. Być może dzieła sztuki nie są najlepszym instrumentem w czasie hossy (bo inne przynoszą wówczas większy zysk), ale na kryzys – jak najbardziej. Są o wiele bardziej stabilne od obligacji, nawet rządowych. Od dawna za najpewniejsze papiery uważano Treasury Bonds rządu Stanów Zjednoczonych. W dzisiejszych czasach okazuje się, że nie są już takie pewne. Podobnie obligacje rządu RP. Pompatycznie można natomiast stwierdzić, że dopóki istnieje Polska, dopóty Chelmoński czy Brandt zawsze będą w cenie. Ich wartość jest gwarantowana przez kulturę i historię kraju.
3. Każde dzieło jest inne, co zwykle uważane jest za wadę, bo nie można zastosować jednakowych reguł analizy. Ale fakt ten jednak jest bardzo korzystny podczas budowania portfela inwestycyjnego. Ułatwia bowiem bardzo jego dywersyfikację.
4. Na rynku sztuki rzuca się w oczy korzystna nierównowaga popytu i podaży. Nikt nie naprodukuje nowych dzieł Malczewskiego, czego nie można powiedzieć o akcjach czy obligacjach, które zawsze można wyemitować. Liczba kupujących zaś stale rośnie, bo – mimo kryzysów – świat wciąż się bogaci.
5. Najlepsze dzieła na kryzys to te najpewniejsze, zweryfikowane przez historię. Nie muszą one bronić swojej pozycji poprzez kampanie marketingowe. Ich wartość potwierdzają wystawy muzealne, zbiory muzeów i znanych kolekcji, ale także indywidualna atrakcyjność. To, co podobało się 100 lat temu, podoba się dzisiaj, ma duże szanse, że będzie podobać się także w przyszłości, za kilkadziesiąt lub następne 100 lat. Czasy kryzysu raczej nie będą natomiast sprzyjały sztuce najmłodszej (choćby przypadek Damiana Hirsta, a konkretnie wyniki jego wrześniowej aukcji, raczej temu zaprzeczają, o ile nie był to łabędzi śpiew prac tego artysty).
6. Polski rynek sztuki współczesnej w porównaniu do Zachodu jest ultramarginalny, więc wpływ kryzysu zapewne będzie podobny. Co innego zapewne myślą w Phillips de Pury i Saatchiego – bo tu prawdopodobnie zbliża się test prawdy. Aukcja Damiana Hirsta mogła być ostatnim akordem, ostatnim bluffem. Pytanie, czy ktoś powie sprawdzam?



Stanisław Wyspiański, *Portret Panny Sternbachówny*, WASz Polswiss Art i Desa Unicum, 09.10.2008, 660 000 zł (cena wywoławcza 500 000 zł). Źródło Artinfo.pl

zainteresowanie. Licytacja skończyła się na kwocie 1 mln 290 tys. zł, ustanawiając tym samym rekord cenowy za dzieło Jana Matejki na aukcji otwartej. Należałoby zaznaczyć, że do wylicytowanej ceny trzeba jeszcze doliczyć 15 proc. opłaty organizacyjnej, co oznacza, że nowy nabywca zapłacił za niego faktycznie 1 mln 483 tys. 500 zł.

Nowy rekord za rysunek ustanowiła podczas tej samej aukcji praca Stanisława Wyspiańskiego „Portret panny Sternbachówny”. Dotychczas najdrożej sprzedaną pracą na papierze był pastel pt. „Macierzyństwo” tegoż samego autora, który w czerwcu 2007 roku sprzedano w Desie Unicum za 620 tys. zł. Tutaj cena wylicytowana ustalona została na poziomie 660 tys. zł.

Na Wielkiej Aukcji Sztuki nie mogło zabraknąć też sztuki współczesnej. Z zaoferowanych dziewięciu prac Jerzego Nowosielskiego sprzedano co prawda sześć, ale padł za to kolejny rekord aukcyjny. „Porwanie Europy” z 1976 roku, za które przy cenie wywoławczej ustalonej na poziomie 240 tys. zł zapłacono 255 tys. zł, przebiło tym samym ubiegłoroczny rekord należący do „Aktu leżącego” (Danae) aż o 25 proc.

Podsumowując wyniki tej niepowtarzalnej aukcji, na 85 wystawionych przedmiotów ok. połowa prac znalazła nabywców, w tym 80 proc. zostało sprzedanych powyżej ceny wywoławczej. To dobry rezultat. Liczba obiektów sprzedanych na aukcjach stanowiła bowiem średnio jedną trzecią oferty. Uwzględniając sprzedaż warunkową, tj. prace, które wylicytowano poniżej ceny wywoławczej (w przypadku braku ofert kupna istnieje możliwość prowadzenia licytacji poniżej ceny wywoławczej, poprzez stopniowe obniżanie proponowanej ceny do czasu pierwszego zgłoszenia kupna, które ostatecznie kończy licytację), na Wielkiej Aukcji Sztuki sprzedało się prawie 70 proc. spośród zaoferowanych obiektów. Cena wylicytowana była wówczas niższa od wywoławczej o średnio jedną piątą.

Należałoby w tym miejscu dodać, że w przypadku gdy zakończenie licytacji następuje na poziomie niższym niż cena wywoławcza, ostateczne zawarcie umowy kupna-sprzedaży musi zostać potwierdzone przez

właściciela obiektu. Jaka część oferty wylicytowanej warunkowo faktycznie zostaje sprzedana, wciąż pozostaje tajemnicą Poliszynela. Domy aukcyjne, które w przypadku braku chętnych na zakup dzieła po cenie równej co najmniej cenie wywoławczej, decydują się na tzw. licytację w dół, nie podają bowiem informacji na ten temat.

Czy kryzys widać na rynku dzieł sztuki?

Zdarzają się tymczasem aukcje, na których sprzedaż warunkowa przewyższa wolumen sprzedaży dzieł wylicytowanych w drodze tradycyjnej licytacji („w górę”). W roku 2007 na polskim rynku sztuki sprzedaż warunkowa stanowiła ok. 15 proc. obrotu. W ubiegłym roku było to już ok. 20 proc.

Podobne tendencje rejestruje rynek światowy. Jak podaje portal internetowy Artprice.com, udział prac sprzedanych powyżej wartości stanowiącej dolny próg ceny szacunkowej od początku 2008 (gdzie oscylował wokół wartości 35 proc.) regularnie spada. W grudniu ubiegłego roku osiągnął poziom 24 proc.

Aby w dobie powszechnie nagłaśnianego kryzysu, nie poprzestawać jedynie na niepokojących przykładach, warto wspomnieć, że miniony rok na polskim rynku sztuki przyniósł również aukcje, podczas których sprzedano 100 proc. oferty. I co ciekawe, niekoniecznie mowa tu o wydarzeniach charytatywnych. 10 maja 2008 roku, podczas zorganizowanej przez Dom Aukcyjny Rynek Sztuki – VI Aukcji Promocyjnej (mającej na celu przedstawienie prac najmłodszego pokolenia łódzkich artystów), nowych nabywców znalazły wszystkie spośród wystawionych 159



Jan Matejko, *Portret Zdzisława i Bolesława Włodków jako dzieci*, WASz Polswiss Art i Desa Unicum, 09.10.2008, 1 290 000 zł. Źródło Artinfo.pl



Jerzy Nowosielski, *Porwanie Europy*, Wielka Aukcja Sztuki, Polswiss Art i Desa Unicum, 09.10.2008, 255 000 zł (cena wywoławcza 240 000 zł).

Źródło Artinfo.pl

obiektów. Średnie ceny oscylowały jednak pomiędzy 100 a 200 zł.

Dobre wyniki odnotowano również na aukcji zorganizowanej przez Narodową Galerię Sztuki Zachęta. Wszystkie wystawione prace pochodziły ze zbiorów własnych tej jednej z najbardziej prestiżowych galerii w Polsce. Celem, jaki przyświecał owej imprezie, było uporządkowanie kolekcji Zachęty, jak również uczynienie jej bardziej przemyślaną i harmonijną. Za pozyskane w ten sposób środki galeria chce uzupełnić swoje zbiory o brakujące dzieła oraz nabyć prace najmłodszych twórców.

Tylko 2 na 69 wystawionych obiektów nie znalazło nabywców. Pozostałe prace sprzedawały się średnio z ponad dwukrotnym przebicciem ceny wywoławczej, która jednak i tutaj oscylowała wokół niewygórowanej kwoty tysiąca zł.

Na świecie o recesji na rynku sztuki mówi się głośno. Podczas ostatnich zawirowań na zachodnim rynku, które miały miejsce w latach 1990–1992, ceny w ciągu zaledwie dwóch lat spadły o 44 proc. Dziś, przyglądając się spekulacjom, którym rynek podlegał w ostatnim czasie (na przykład w Stanach Zjednoczonych ceny dzieł sztuki między styczniem 2005 i 2008 roku wzrosły o 67 proc.), korekta tego rozmiaru jest ponownie całkowicie wyobrażalna. W Polsce jednak jednoznacznych sygnałów nadcho-

dzącej bessy na razie nie ma. Obecnie panuje pewnego rodzaju wyczekiwanie.

Z giełdy na rynek sztuki?

Zatem: przerzucać czy nie przerzucać? Czy wobec krachu na giełdzie rynek sztuki traktować można jako bezpieczną i spokojną przystań? Rozpowszechniany w mediach pogląd, że ponieważ na giełdzie nic już się nie da zrobić, to pieniądze wycofane stamtąd pójną na zakupy dzieł sztuki, wydaje się jednak

być raczej życzeniowy. – Kapitał co prawda nie znosi próżni – mówi wiceprezes Domu Aukcyjnego Agra-Art, Konrad Szukalski. – Ale jest parę bardziej znanych inwestorom, i przez to postrzeganych jako bezpieczniejsze, instrumentów inwestycyjnych, takich jak choćby złoto czy obligacje państwowe. Kryzys zapala czerwone światła alarmowe. Inwestorzy wybierają wtedy raczej to, co dobrze znają. Niechętnie natomiast uczą się czegoś nowego. Rynek sztuki jest może marginalny, ale wymaga pewnej wiedzy. Dla wielu osób, które do tej pory nim się nie interesowały, pewnie dużo łatwiejsze będzie kupno obligacji niż zgłębianie notowań aukcyjnych.

Zdaniem wiceprezesa Szukalskiego stan negatywnych emocji na rynku może w ogóle doprowadzić do ogólnego zniechęcenia i powstrzymania się od zakupów do czasu, gdy sytuacja się wyklaruje. – Każdy, kto ma swój ocalony worek złota, raczej usiądzie na nim i będzie czekał na nowy wschód – dodaje wiceprezes Domu Aukcyjnego Agra-Art.

Niezależnie od wszystkiego, historia pokazuje, że bez względu na rodzaj i głębokość kryzysu gospodarczego zawsze znajdują się ludzie wyjątkowo bogaci, gotowi wydać miliony na rzeczy piękne. Chcąc jednak pozostać do końca szczerym, należałoby przy tym zaznaczyć, że tradycyjnie częściej są to mimo wszystko te rzeczy, które (jak Ferrari California) dodatkowo pierwszą setkę robią w mniej niż 4 sekundy! ■



Whielki Krasnal, *300 mil do nieba*, 2008 r., XVII Aukcja Wielkiego Serca, 22.11.2008, 31 000 zł (cena wywoławcza 100 zł).

Źródło Artinfo.pl